

PRENUMERATA

W MIEJSCU	
rocznie	rs. 3 kop. 60
półrocznie	rs. 1 kop. 80
kwartalnie	rs. — kop. 90
Cena pojedynczego numeru k. 8.	
Dopłata za odosłanie—15 kop.	
Z PRZESYŁKĄ	
rocznie	rs. 4 kop. 80
półrocznie	rs. 2 kop. 40
kwartalnie	rs. 1 kop. 20

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10
od jednorazowego wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6
od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz
ogłoszenia zagraniczne po kop. 12
od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekro-
logi na 1-szej stronie po kop. 20
Za dołącz. i kartki aneksu rb. 7.
Za tłumaczenie ogł. z języków
obcych po 2 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Redakcja i Administracja: ulica Kaliska w Piotrkowie, dom Katarzyńskiego (obok magistratu).

Redaktor przyjmuje codziennie od 3-ej do 5-ej popołudniu, z wyjątkiem świąt.

Ogłoszenia przyjmują: Redakcja i wszystkie księgarnie; w Warszawie „Biuro ogłoszeń Ungra“ Wierzbowa № 8; w Petersburgu i Moskwie „L. i E. Metzl i S-ka“

DYREKTOR

zatwierdzonej

przez p. Ministra Finansów

7-klasowej szkoły handlowej

K. LORENTZA

w RADOMIU

podaje do wiadomości Rodziców i Opiekunów, że egzaminy do klas: wstępnej (niższej i wyższej do 8 lat), pierwszej, drugiej, trzeciej i czwartej rozpoczęły się po wakacjach 14 (27) sierpnia. Prośby na imię dyrektora i dokumenty przyjmuje codziennie kancelaryja szkoły. Od nowowstępujących wymaga na jest znajomość przedmiotów w zakresie **rzadowych szkół realnych**. Szkoła mieści się w domu własnym. Przy szkole jest pensjonat. (W. B. O. 4773-a) (2—2)

Zakład Fotograficzny

A. KRAJEWSKIEJ

(dawniej „Łygmunt“)

wykonywa wszelkie zamówienia w zakresie fotografii wchodzące, jako to: zdjęcia rozmaitych formatów, grupy, portrety naturalnej wielkości, widoki, **fotografije na porcelanie na pomniki**.

Tamże potrzebny uczeń. (2—1)

PLACE DO SPRZEDANIA

z ogrodami, zdadne pod budowę domów, w samym środku Piotrkowa.—Wiadomość na miejscu, u p. Inżyniera Majcherskiego (ul. Bykowska, dom własny), lub u p. Budowniczego Krzemińskiego (ul. Bykowska, dom Godlewskiego). (3—1)

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników naszych o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

— **Na odbudowę wieży Jasno-górskiej** złożyli w Redakcyi „Tygodnia“ w dalszym ciągu pp. Antoni Jagodziński rb. 10, XX. rb. 1, służąca M. rb. 1, K. Sapiński rb. 4, personel składów węgla p. K. Sapińskiego rb. 11 (a mianowicie Jan Korsun rb. 3, Wł. Kamiński, Andrzej Kajkowski, Józef Czajka, Błażej Duchowski, Walenty Zatorski, Antoni Krawczyk, Antoni Cygański, Antoni Wójcik—po rb. 1), J. Kułiński rb. 1. Razem rb. 28—łącznie zaś ze złożonem poprzednio rb. 107 kop. 55.

— **Tegoroczny jarmark** tutejszy na konie i inwentarz, który skończył się w ubiegły czwartek, odznaczał się mniejszem niż kiedykolwiek ożywieniem (jak wreszcie wszystkie tegoroczne jarmarki, odbywane w czasie ogólnego zastoju ekonomicznego). W stajniach i w okólniku było ogółem 257 koni; za to przed okólnikiem koni chłop- skich—przeszło dwa razy tyle, a nadto ro-

gacizny sztuk 630. Tranzakcyj w okólniku zrobiono na 18,000 rub.; przed okólnikiem na 40,000 rb. Był to więc przeważnie jarmark drobnych hodowców. Z większych stajen, przyprowadzili po kilka sztuk pp. Treпка z Jeżowa, hr. Ostrowski z Ujazdu, Niemojewski z Włoszczowy, Chrzanowski z Ciesiel, Grzegorzewski z Kamocinka, Zarembina z Pytowie, Winiarski z Przatowa, Wy-lazłowski z Praszek i inni.

— **Ulica ku Rokszycom**, za tunelem drogi żelaznej, przedstawia obraz nędzy i rozpacz, jakby leżała w jakiejś 3-cio rzędnej mieścinie. Mieszkańcy tej części miasta, za naszym pośrednictwem proszą magistrat o przyspieszenie na niej budowy bruku, która stanowczo została już zdecydowaną, jak niedawno donosiliśmy. Jednocześnie zdarzyła się nam sposobność mówić z lekarzami, odwiedzającymi chorych w tej dzielnicy. Powiadają oni, że nocną porą, z największą ostrożnością i z własną latarką trzeba się tam udawać, a to z powodu panujących ciemności, niesłychanych wybojów, dziur i kałuż cuchnących, na jakie się co krok natrafia. Kałuże te są, według zdania tychże lekarzy, wiecznym siedliskiem tyfusu na tej ulicy. Ludność miejscowa doszła już do pewnej odporności względem tej choroby, skutkiem chronicznego jej tam zagnieżdżenia się; ale każdy, świeżo zamieszkały w tej dzielnicy miasta, stanowczo prędzej czy później zapada sam, lub ktokolwiek z jego rodziny, na tyfus. Zanim więc wzmiankowana ulica doczeka się upragnionego bruku—ileż ofiar pochłonią jej gnijące kałuże?

— **Kwestyja podniesienia pensyi** urzędnikom tutejszego magistratu ponownie wchodzi na porządek dzienny obrad, dzięki inicjatywie nowego prezydenta p. Sobieszczańskiego. Kwestyję tę uważamy za b. ważną we wszystkich instytucjach tak rządowych, jak i prywatnych. Zmieniły się już od dość dawna warunki bytu i egzystencji, zwłaszcza ludzi obarczonych rodzinami, a zmiana tych warunków wysuwa wszędzie sprawę podniesienia pensyi pracowników biurowych na plan pierwszy. Żądać od każdego z nich pracy sumiennej słuszną jest rzeczą; ale równie słusznem jest zabezpieczyć byt każdego z nich tak, aby mógł ze spokojną myślą oddawać się swym obowiązkom. Niewątpliwie doczekamy też owych czasów, w których sprawa ta podniesiona zostanie przez władze decydujące jako ogólna. W magistratach być może ona rozstrzygnięta daleko wcześniej, gdyż decyzyja zależy tutaj głównie od zgody na nią obywateli miasta. Zgodę tę nietrudno uzyskać od ludzi praktycznych i jasno na rzeczy patrzących, z których ten tylko może nie rozumieć konieczności lepszego uposażenia urzędnika, który sam nie zaznał nigdy niedostatku, bo nie był obarczony liczną rodziną. A takich jest chyba bardzo niewiele.

— **Nasi rzemieślnicy!**.. Tutejsi cieśle i murarze, stawiający przed paru laty

dom murowany piętrowy Hany Ferszt pod stacyją towarową, dali sobie najlepsze przez postawienie go *testimonium pauperatis*. Rzecz nie do uwierzenia, a jednak prawdziwa, że końce wszystkich belek drewnianych sufitowych, pozostawili oni bez żadnego zabezpieczenia w kanałach kominowych. Stało się więc to, co się stać musiało: zaczęły się one tlić pomaleńku a bezustannie, a mieszkańcy rzeczonoż domu nie mogli się dłużej czasu nadziwić ciągłemu śwądowi spalenizny w mieszkaniach, spalenizny, której nie było możności wysledzić. Aż w końcu bezustanny, utajony pod ich nogami i nad głowami ogień przepalił sufity—i wybuchnął: najprzód w jednym mieszkaniu, dnia 28 sierpnia r. b.—a powtórnie, po przeciwnej stronie sieni, w drugiej połowie domu, dnia 8 września r. b.—Szczęściem oba pożary ugaszono, a budowniczy miejski polecił natychmiastową restauracyję sufitów i założenie belek żelaznych.

— **Zapowiadana** oddawna zabawa w miejscowym „Wodewilu“ p. t. *Noc wenecka*, urządzona została przez p. Ziemińskiego w ubiegłą środę. Publiczności zebrało się dużo, a zgromadziłoby się jej jeszcze więcej, gdyby to był dzień świąteczny. Ogród uiluminowano zrzadka różnokolorowymi lampionami; więc tem efektowniej wyszedł w półmroku korowód iluminowanych i oświetlonych ogniami bengalskimi gondoli, w których w charakterystyczne stroje przybrani aktorzy miejscowego teatru, śpiewami solowymi i chóralnymi darzyli zebranych widzów. Po kilkakrotnem opłynięciu stawu przy odgłosie śpiewów i dźwiękach orkiestry strażackiej, ognie bengalskie i pochodnie improwizowanych gondolierów zagasły a rozpoczęły się bezustanne, z niezwykłą rozrzutnością wypuszczane fajerwerki; była ich taka moc, że ciągłe pęknięcie i huk ich podobne się stały do rotowej kanonady woj-ska. Najwięcej oryginalną była pierwsza ich seryja t. j. rzucane na sadzawkę ogniste węże i ogniotrystki; pały się one, wily i sy-czały w wodzie i na wodzie, a potem pękały z hukiem, co sprawiło swoim kontrastem oryginalny efekt. Za ten pomysł należy się panu Z. zupełne uznanie.

— **Przypominamy** o zapowiedzianym na 15 b. m. przedstawieniu amatorskiem w sali Towarz. Dobroczynności—i o mającej się odbyć nazajutrz, na torze wyścigowym Towarzystwa Cyklistów, zabawie kwiatowej. Dochód z obydwóch przeznaczony na rzecz Towarzystwa Dobroczynności.

— **Wrzesień tegoroczny** dla Piotrkowa—pełen rozmaitości i życia. Zwłaszcza pomiędzy dniem 10 a 20 co chwila zmiana dekoracyi i co innego na scenie: najprzód trzydniowy jarmark; następnie różne nowości w letnim teatrze; dalej „Noc wenecka“ w Wodewilu; przedstawienie amatorskie w Dobroczynności; t. z. „Zabawa kwiatowa“ na dochód tejże; wreszcie, po parodniowej pauzie, cause célèbre z innej już, ważniejszej dziedziny faktów. Mianowicie dnia 20

b. m. pierwsze ogólne zebranie piotrkowskiego stowarzyszenia rolniczego! Chwała Bogu, miasto nasze ożywiło się trochę, chociaż chwilowo.

— **Urodzaj** owoców tegoroczny w naszych okolicach jest b. obfity. Najpiękniejszych gatunków gruszek dostać można po 6, 7 k. funt; winogrona nie ustępują niemal zagranicznym, a płaci się za nie, teraz, w początkach zbioru, po kop. 10 za funt. Stało się to za sprawą ciepłego, suchego i wciąż pogodnego lata.

— **Laternie gazowe**, według zawartej z magistratem umowy, powinny być zapalane przez drugą połowę września o godzinie 6½ z wieczora; gaszone zaś o godzinie 4 z rana.

— **Próby straży**. Dziś d. 16 września na placu b. magazynu solnego odbyła się próba oddziałów V i I straży ogniowej ochotniczej; w niedzielę następną oddziałów IV i II.

— **Zmiany w urzędowaniu**. Uwolniony został od obowiązków na własną prośbę asystent kasy miejskiej w Piotrkowie Antoni Dąbkowski, a na jego miejsce mianowany został dziennikarz wydziału ubezpieczeń Władysław Ejdul.

— **Inspektor** szkoły realnej w Sosnowcu, p. Ignatienko, został mianowany dyrektorem gimnazjum w Płocku.

— **Zmiany w duchowieństwie**. Zatwierdzony został w godności wikaryusza parafii Chełmo, w pow. noworadomskim, ks. Ignacy Kotlicki.

— **Osobiste**. Znany i ceniony u nas nauczyciel, artysta skrzypek p. Zapolski, powrócił przed paru tygodniami z letniej wycieczki do Piotrkowa.

— **Ledwie dyszą** właściciele pieców wapiennych w Sulejowie. Z powodu panującego przeszło od roku kryzysu ekonomicznego w całym kraju, który już tylu bankructw stał się przyczyną—tendencją budowlana całkiem prawie zanikła. Żadne miasto obecnie się nie buduje; żadne fabryki nie wznoszą. I oto jest główna przyczyna upadku Sulejowa, z jego produkcją wapna. Równie źle stoją inne kopalnie tego materiału; jako tako trzymają się jedynie z pomiędzy nich te, które położone są przy samej linii drogi żelaznej—z tych zaś najlepiej może egzystują jeszcze Rudniki. Takie stanowcze pogorszenie się położenia pieców wapiennych w Sulejowie obserwujemy od kilku miesięcy.

— **Częstochowa-Herby**. W krótkim już czasie będą rozpoczęte roboty budowy kolei żelaznej od Herbów do Częstochowy. Główny nadzór za robotami, towarzystwo owej kolei powierzyło—jak nam donoszą—inżynierowi Batalinowi.

— **Dwie nowe kolejki**. Dowiadujemy się, że towarzystwu metalowych zakładów B. Handke w Warszawie pozwolono na przeprowadzenie dwóch konno-żelaznych kolejek podjazdowych dla prywatnego użytku: od huty „Częstochowa“ do kopalni „Konopiska“ (10 wiorst) i od st. D. Ż. W. W. „Poraj“ do kopalni „Kupaczka“ (3 wiorsty).

— **Rozszerzenie kościoła**. Dowiadujemy się, że parafianie Jezewskiej parafii pow. brzezińskiego postanowili rozszerzyć miejscowy kościół, który obecnie zbyt jest ciasnym. Koszta rozszerzenia kościoła będą wynosić 39,000 rb.; będą one zebrane drogą składki, obowiązującej wszystkich mieszkańców wyznania katolickiego rzeczonoj parafii w ciągu lat 6-ciu.

— **Projekt budowy kaplicy**. Z będzińskiego donoszą nam, że mieszkańcy wsi Poremba, Dziechciarze, Krzemenda i Krawce pow. będzińskiego, mając na względzie wiele niedogodności, jakich doznają z powodu tego, że parafialny kościół we wsi Ciagowice położony jest zbyt daleko od pomienionych wsi, wystąpili do władz odpowiedzialnych z prośbą o pozwolenie wybudowania

wania we wsi Porembie kaplicy, w której nabożeństwa odprawiałoby duchowieństwo miejscowe parafialne. Koszta budowy owej kaplicy będą wynosić 24,950 rub. i będą zebrane drogą składki wśród parafian.

— **Nowa straż ogniowa**. Dowiadujemy się, że p. Gubernator zatwierdził ustawę ochotniczej straży ogniowej w osadzie Kłobuck, częstochowskiego powiatu.

— **Nowa ulica**. Obywatel łódzki, Ramisch otrzymał pozwolenie na przeprowadzenie swym kosztem nowej ulicy w temże mieście.

— **W Będzinie** ulica Kijowska wkrótce zostanie zabrukowana kostkami granitowymi.

— **Bilans Towarzystwa Czeladzkiego**. W Nr 30 „Więsnika Finansów“ z roku 1900 ogłoszono bilans za rok 1899 Towarzystwa bezimiennego Czeladzkiego (Zarząd Towarzystwa znajduje się w Czeladzi; kopalnia węgla Ernest Michał w Czeladzi pod Sosnowicami). Towarzystwo przy 3,250,000 fr. kapitału zakładowego i 3,784,590 fr. obligacji, dało w roku sprawozdawczym 508,822 fr. czystego zysku. Zysk postanowiono podzielić, jak następuje: na kapitał rezerwowy 15,441 fr., na pokrycie strat z lat ubiegłych 233,381 fr. (pozostaje do pokrycia z tego tytułu 600,000 fr.), na dywidendę 260,000 fr. (8%).

— **Ruda żelazna**. Na polach włościanina wsi Wojkowice-Komorze, gminy Bobrowniki pow. będzińskiego, Franciszka Skurki, odkryto pokład rudy żelaznej, na głębokości 1 i pół sążnia.

— **Węgiel kamienny**. Na polach włościanina wsi Sanchez, gminy Bobrowniki, pow. będzińskiego, Józefa i Anastazy małżonków Nowak, odkryto na głębokości 60 sążni, pokład węgla kamiennego.

— **Czytelnia**. W Zgierzu, przy przedalni bawelny W. F. Zacherta otwarto czytelnia, którą poświęcił ks. Frankiewicz w obecności robotników i władz miejscowych. Czytelnia powstała z inicjatywy p. Żofi Zachert. W dniu jej otwarcia, wzięto do czytania 100 tomów książek.

— **Kościół**. W Zgierzu, jak wiadomo, stanąć ma nowy kościół katolicki. Podobno zdecydowano już ostatecznie (?), że stanąć ma w polu po za miastem, na małym pagórku, przy drodze Piątkowskiej, tj. w stronie, w którą zupełnie miasto się nie rozszerza. Jest to wielki błąd, bo gdyby postawiono go od strony Łodzi, znalazłby się z czasem w śródmieściu; w tę bowiem stronę Zgierz się buduje. Wartoby o tem jeszcze pomyśleć i plac budowy zmienić.

— **W Łasku** staraniem reagenta Olszowskiego odbyło się na korzyść ubogiej dotąd miejscowej straży ochotniczej przedstawienie amatorskie, na którym odegrano: „Schadzkę“—„Przy kolei“—i „Pana Bonifacego“. Dochód osiągnięto b. pokązny, bo aż 400 rb! Amatorzy grali doskonale—publiczność bawiła się bardzo dobrze.

— **W Częstochowie** dano dwa koncerty, w dniach 5 i 6 b. m. na odbudowanie wieży Jasnogórskiej. Koncertowali: p. Górnicki, monologista, którego staraniem urządzone zostały oba koncerty, p. Kurtzówna, śpiewaczka opery, p. Łęgosz, dyrektor chóru amatorskiego na Jasnej Górze, pan Elertowicz pianista i p. Drac skrzypek. Publiczność niezbyt licznie dopisała.

— **W Rawie** ma być podobno założone niebawem seminaryjum nauczycielskie. Dlaczego, z drugiej strony, Rawa nie postara się o założenie u siebie progimnazjum lub 4-klasowej szkoły realnej i nie wskrzesi chlubnej tradycji szkół rawskich?

— **Po pożarze** Kamińska nędza wśród mieszkańców ogromna; potrzebna pomoc jak najprędza. Ofiary przyjmuje ks. dziekan Jankowski w Kamińsku, do którego też należy skierowywać wszelkie przesyłki pocztowe.

— **Tow. pławieńskie**. „Przed 10-udniami komisja Tow. pławieńskiego—jak donosi „Gaz. Kiel.“—zjechała do Kielc, celem obejrzenia podmiejskiego terenu, dla wyszukania placu odpowiedniego na tor wyścigowy. Komisja w towarzystwie radnego magistratu Koltońskiego i obywatela Siemickiego, oglądała trzy place pod Szydłówkiem, za Kadzielnia i pod Białogonem. Plac, a właściwie grunt orny, pod Szydłówkiem, członkowie komisji jednogłośnie uznali za odpowiadający wymaganym warunkom, a ze względu na bliskość miasta za bardzo wygodny i korzystny. W imieniu więc komisji p. Michalski prosił o przedstawienie warunków, na jakichby miasto mogło przyjąć z pomocą Towarzystwu. Termin umowy 24 letni. Ustanowiono dwutygodniowy termin odpowiedzi.“

— **Pisma warszawskie**, mówiąc o przejściu zakładów fabrycznych, egzystujących dotąd w tutejszej gubernii p. f. „E. Häbler i S-ka“, na własność towarzystwa akcyjnego belgijskiego, ubolewają, że p. H. nie mógł zebrać potrzebnego kapitału... „na miejscu“. Jest to chyba domysł tylko piszących; jesteśmy bowiem przekonani, że pan H. gdyby tylko, jako bogaty przemysłowiec niemiec, szukał pomiędzy koloniją niemiecką owych kapitałów, byłby je znalazł z pewnością. Bo że ich nie szukał wśród bogatszych kapitalistów polskich—jesteśmy tego pewni.

— **Jeden z rejentów** łódzkich—jak donosi „Goniec“—zobowiązał się dobrowolnie, z końcem każdego roku, 5 proc. od dochodu odkładać dla swoich współpracowników, i zbierając ztąd sumę lokować w instytucji finansowej na pewien procent.

— **Znowu** za cudze pieniądze—pisze „Goniec Łódzki“—ma powstać u nas na wielką skalę fabryka zabawek. Początkowo chciało ją założyć w Pabjanicach, lecz po namyśle postanowiono wybudować ją w Zubardziu. Na czele tej fabryki udziałowej stają zamieszkały w mieście Łodzi belgijczyk pan Zegner, a udziały, których ma być 40 po 50,000 rb., rozbiegają przeważnie kapitaliści francuzcy i belgijscy.

Czyż naszych kapitalistów nie stać było na 200,000 rb., żeby zatrzymać w kraju zyski z przedsiębiorstwa, które może liczyć na powodzenie.

— **Poszukiwanie pracy**. W Łodzi, w przeciągu roku, poszukiwano za pośrednictwem pism miejscowych na rozmaite posady: rzemieślników 2,019, buchalterów 1,478, pomocników kantorowych 916, inkasentów 508, szwaczek 582, korepetytorów 814, guwernantek 316, bon 213 i t. d. Ogółem ogłoszono zapotrzebowań 10,086. Jest to cyfra bardzo znaczna, a zważywszy, że bardzo wielu pracodawców nie poszukuje pracowników przez ogłoszenia, można śmiało przypuścić, że było w Łodzi w ciągu roku kilkanaście tysięcy posad do zajęcia.

Ciekawa rzecz—powiada „Kur. Codz.“—ile też osób zgłosiło się na te posady, a zwłaszcza, ile posad istotnie zajęli krajowcy? Pod tym względem nie mamy żadnych danych; ponieważ jednak z corocznych sprawozdań biura wywiadowczego przy łódzkim Towarzystwie subjektów handlowych widzimy, że nie może ono zadośćuczynić wszystkim zapotrzebowaniom pracodawców, a to z powodu braku kandydatów odpowiednio wykwalifikowanych—więc łatwo już ztąd przyjąć możemy do wniosku, że i z owych 10,086 posad ogłoszonych w pismach, niewiele dostało się pracownikom krajowym. Pochodzi to ztąd, że mamy mnóstwo ludzi wykształconych powierzchownie, uzdolnionych—jak to mówią—do wszystkiego; lecz nie posiadających gruntownej wiedzy w danej specjalności.

— **Ze Zduńskiej Woli** piszą do „Gaz. Kaliskiej“, że ruch b. mały w tamtejszym tkackim przemyśle; niewypłacalność, protesta weksli, mniejsze lub większe

bankructwa są prawie na porządku dziennym. Ruch budowlany w r. b. był bardzo nieznaczny, wzniesiono zaledwie kilka domów. Ex re projektowanej budowy kolei żelaznej, utworzono sporo nowych ulic i mnóstwo placów daremnie dotąd wyczekuje na kupeców. Wiele domów wybudowanych w roku przeszłym, na tak zw. „Nowem mieście“, świeci pustkami—brak lokatorów. Słowem, paunje stagnacja, jakiej nie mieliśmy od lat kilkunastu.

— **Do dzisiejszego numeru** dołączamy ogłoszenie piotrkowskiego oddziału Banku Państwa o wysokości pobieranych opłat za przekazy.

Z dalszych stron.

— **Radom.** Ministerjum oświaty zgodziło się wydać miastu Radomiu 60,000 rb., w formie pożyczki bezprocentowej, na budowę gmachu szkoły przemysłowo-rzemieślniczej. Plac pod budowę ofiarował skarb. Pożyczka ma być spłaconą w ciągu lat 20.

— **Warszawa.** Na skutek cyrkularza ministra oświaty o otwieraniu nowych szkół technicznych, inspektor szkół m. Warszawy, p. Sawienkow, zażądał od magistratu informacji, jakiego typu szkoły techniczne są w Warszawie najpożądane, oraz w jakim stopniu miasto mogłoby łożyć na ich utrzymanie.

— **Petersburg.** Do instytutu inżynierów komunikacji podano prośbę o przyjęcie 800 na 100 wakansów; do instytutu technologicznego—przeszło 1000 na 250 wakansów; do instytutu górniczego—również przeszło 1000 na 60 wakansów! Egzaminy konkursowe rozpoczęły się d. 16 sierpnia.

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

Szanowny Panie Redaktorze! Nie jako dziennikarz z zawodu, ale jako stały wasz czytelnik, idąc za wezwaniem Redakcyi nawołującej wszystkich do współpracownictwa, powinienem od czasu do czasu coś napisać i podzielić się myślami memi z pozostałą rzeszą czytelników. Toć przecie stała a rzadko zapelniana rubryka w „Tygodniku“, p. t. „Głosy Czytelników“, stoi dla wszystkich otworem. Przyznaję więc, że tylko wrodzone naszemu plemieniu lenistwo i odkładanie zamiarów do jutra—są jedyną i dla mnie wymówką, że nie wziął dotąd pióra do ręki. Zastanowienie się nad tem przyszło mi do głowy podczas tegorocznego letniego wypoczynku w Ojcowie, z kąd tylko co powróciłem.

Ojcowia opisywać nie będę, bo pewno wśród polskiej inteligencji mało się znajdzie osób, któreby nie znały tego uroczego zakątka ziemi naszej; ja jednak, com go od kilku lat nie widział, zdziwiony zostałem, że w krótkim stunkowo czasie tak się na lepsze odmienił.

Zaczął się on podnosić dzięki staraniom s. p. doktora Topolskiego; teraz zaś następcą jego, doktor Niedzielski z powodzeniem rozpoczęte dzieło prowadzi. Zaniedbany więc pierwotkowo zakład hydropatyczny, dziś jest wygodnie urządzony i racjonalnie prowadzony, pomijając już to, że na miejscu jednego z walących się domków, stanęła piękna willa, jako filija zakładu, i że dla wygody gości, na więcej uczęszczanych górach, porobiono ścieżki i laweczki. W zakładzie i w parku jest czytelnia, fortepian, orkiestra, bilardy, strzelnica, kręgielnia i gimnastyka, a dla amatorów licznego towarzystwa dość częste reüniony, jak również wspólne wycieczki, na których tylu wspaniałym widokom napatrzyć się można i tak przyjemnie czas spędzić!... Wobec tego, że zdziwieniem słuchałem, jak wiele osób, wychwalając zagraniczne „bady“, skarżyło się na nudę w Ojcowie i nie mogłem pojąć, jak można się nudzić w tak pięknej miejscowości. Co do mnie, wolałem te piękne miejsca zwiedzać sam, w towarzystwie przewodnika.

Na jednej z takich wycieczek spotkałem moją dawną znajomą, piotrkowiankę, obecnie mieszkankę Warszawy. Po przywitaniu, zaczęła się oczywiście wypytywać o Piotrków. Dość długo rozmawialiśmy o nim, a gdy zapytałem,

czy nie tęskni za naszym grodem, odrzekła, że przeciwnie: żałuje raczej tych, którzy muszą mieszkać w tem plotkarskim mieście, żałuje zwłaszcza młodzieży, pozbawionej w Piotrkowie całkiem życia towarzyskiego i wciąż zmuszonej obawiać się, ażeby nie posadzono jej o jakie matrymonijalne zamiary, gdy bywa w domach familijnych. Przychodzi też do nich tylko na zaproszenie; nie każdy zaś może często wydawać wieczory prozorne, których się i obawia niekiedy, bo często po takim wieczorze mnóstwo obmowy i domysłów.

— Zauważył pan pewno—mówiła moja znajoma—że bardzo rzadko zdarza się, ażeby piotrkowianin z piotrkowianką się żenił; a wie pan dlaczego? Dlatego, że ludzie im na to nie pozwalają: będą jednej stronie na drugą opowiadać co tylko wymyślą najgorszego, a gdy już nie wymyślić nie mogą, mówią jemu: „wiesz pan, ona cię grzeźnie przyjmie, ale mówiła mi, że za ciebie nie wyjdzie“ a jej znowu: „wie pani, dowiadywał się, ile bedziesz miała posagu, bo on się w innej kocha, tylko że tamta nie ma“. Naturalnie te wszystkie gadaniny, wierutne kłamstwa, robią wiele złego i tylko ci, co znają dobrze Piotrków, nie zwracają na nie uwagi.

Zacząłem z całym zapamiętaniem bronić piotrkowian; towarzysza jednak moja przerwała mi, mówiąc:

— Nie wysilaj się pan napróżno, bo mnie nie przekonasz; oprócz tego, że jest to miasto czyste i dla biednych hojne, nie więcej o niem dobrego powiedzieć nie można: że zaś pod względem towarzyskim nieznośne, temu nikt nie zaprzeczy.

— Jakto? a teatry amatorskie, a tombole, a zabawy kwiatowe, a wieczory u cyklistów? Te ostatnie zwłaszcza, coż im brakuje? Ładna sala, niezła muzyka, gospodarze...

— Pan mówisz o tych panach z czerwonymi kokardkami? Jakież to oni funkcje wypełniają na zabawach? czy choć wprowadzają damy do sali?... chyba tylko swoje znajome, bo inne rzadko dostępują tego zaszczytu. Gospodarze zwykle wtedy tak zajęci, (naturalnie osobistą zabawą), że dama nie mogąc się ich doczekać, najczęściej wchodzi sama. A już czy się kto dobrze bawi czy nie, czy wszystkie panny tańczą—to nie nie obchodzi tych panów. O gospodyniach to samo da się powiedzieć: pełnią swe obowiązki tylko nominalnie: nikt o nich nie wie, nikt się im nie przedstawia i one też o nikogo nie dbają, a często nawet na bal nie przychodzą.

W tej chwili stanęliśmy na szczycie góry Chelmojowej i widok, jaki się ukazał oczom naszym, przerwał dalsze dowodzenia mojej towarzyski. Po chwili zaczęliśmy rozmawiać o Krakowie, którego starożytne mury rysowały się przed nami na horyzoncie.

Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

— **ROCZNIK TOWARZYSTWA OSAD ROLNYCH** i Przytułków rzemieślniczych, zawierający sprawozdanie administracji zapisu Kajemana hr. Kickiego za rok gospodarczy 1898/9, maluje stan gospodarstwa w majątkach Orłowie, Sobieszynie, Rzyckach wraz z fowarkami, oraz rozwój Szkoły Rolniczej i działalność stacyi doświadczalnej sobieszyńskiej. Ze sprawozdania o *Sobieszyńskiej Szkole Rolniczej* niższej I-go rzędu, założonej w r. 1896 przez Komitet Warszawskiego Tow. Osad Rolnych na folwarku Brzozowa, w powiecie garwolińskim dowiadujemy się, że gubernii siedleckiej celem szkoły jest przygotowywanie niższych oficyalistów rolnych. Kurs nauk trwa lat pięć. Opłata od pensjonarzy wynosi 100 rb. rocznie, od przychodzących 6 rub. Prócz tego szkoła przyjmuje praktykantów. W końcu roku sprawozdawczego szkoła liczyła 59 uczniów.

— **„SZAL“** Taki tytuł nosi broszurka, zawierająca 13 ułotnych wierszy Mieczysława Emeffa. Odborne wydanie ma więcej wartości od wierszy, których lepiej było nie wydawać. Za przykład niech posłużą następujące zdania wyjęte z onych poezji:

„Sza! dziewczyna pod drzewami, szła dziewczyna, Lęk obłoczne jej kolana tnie i zgina.“
Ciekawa rzecz, gdzie poeta widział obłoczne kolana ciele lekiem?
Albo: „Czy cię kocham? Ja pytam, kiedy odrętwiał, Leżę przy rozognionem ciecie ulicznicy.“
Takie rzeczy, to naprawdę tylko w szale można pisać, tytuł zatem broszury usprawiedliwia poetę.

ROZMAITOSCI.

Germanizacja Poznańskiego.
„L'Univers et le Monde“ zamieszcza obszerną korespondencyję o stosunkach polskich i informuje swych czytelników także o rozporządzeniach co do nauki religii w szkołach pruskich. Czytamy tam między innemi: Te rozporządzenia mają jedną dobrą stronę—rozbudzają sumienie narodowe, sumienie katolickie aż do najniższych warstw ludu. Wieśniak, który zaledwie myślał o tem, że jest polakiem, dopóki nie tknięto jego tradycyi ani języka, dzisiaj ocenia podwójnie skarby, które ma chęć odebrać. Jego siła oporna wzrasta ogromnie i nikt nie zdoła zgermanizować ludu, strzeżonego przez przywiązanie do religii ojców i do wazyatkięgo, co mu oni zostawili w spuściznie.

Listy od Redakcyi.

— **Panu A. W. w Piotrkowie.** Należy się kop. 75 dopłaty do ogłoszenia.

Sprawozdanie z handlu nasion.

Płacono za 50 Kgr.	Marek	Rb. za pud przy kursie 217.
Koniczyna czerwona I.	70	10,56
Koniczyna czerwona II.	65	9,80
Koniczyna czerwona III.	50	7,54
Koniczyna biała I.	60	9,05
Koniczyna biała II.	50	7,54
Koniczyna biała III.	30	4,52
Koniczyna szwedzka	70	10,56
Koniczyna chmielowa żółta	26	3,90
Koniczyna wiśniowa, (inkarnatka)	36	5,40
Koniczyna nostryk zwyczajny	18	2,70
Koniczyna przelot pospolity	70	10,56
Esparcetta	20	3,01
Seradella	6	0,90
Rajgras angielski	14	2,10
Rajgras włoski	20	3,01
Rajgras francuski	50	7,54
Trawa kupkowa	50	7,54
Kostrzewa owcza	24	3,61
Tymoteusz	22	3,32
Kukurudza (koński ząb)	8	1,16
Sporek olbrzymi	12	1,81
Sporek mały	10	1,51
Gorzyczka żółta	15	2,26
Rzepak zimowy	14	2,10
Rzepak letni	15	2,26
Łubin żółty	4,50	0,63
Łubin niebieski	3,50	0,54
Wieżka piaskowa	28	4,24
Tatarka	8	1,16
Bobik koński	7	1,05
Siemie lniane	16	2,34
Mak biały	20	3,01
Mak niebieski	18	2,70
Marchew biała, ziel. łepk. otarta		
Buraki faszkowate czerwone		
Buraki oberndorfskie czerwone		
Buraki oberndorfskie żółte		
Buraki ekendorfskie żółte		
Buraki cukrowe wanzlebienie		

B. Hozakowski w Toruniu.

D-r I. SZPIGANOWICZ

z 10-cioletnią przeszłą praktyką, w tej liczbie 4 lata ostatnie szpitalnej praktyki pragnąc rozwinąć działalność swoją w szerszym zakresie jako chirurg, okulista i akuszer, od 1-go Października obiera sobie **SOSNOWIEC** na stały pobyt. (3—2)

TOWARZYSTWO ŁOWICKIE PRZETWORÓW CHEMICZNYCH i nawozów sztucznych.

Wystawa Powszechna w Paryżu 1900 r.
Medal złoty za produkcję nawoz. sztucznych.
Medal srebrny za własną eksploatacyję fosforytów.

Zarząd: Warszawa, Włodzimierska 23
AGENCYA: W-y Wł. Zaleski w Piotrkowie,
I. Kotliński w Rawie,
I. Mikołajewski w Nowo-Radomsku,
G. Szamowski w Łodzi—Konstantynowska 5,

Poleca: Superfosfaty, Zuzle fosforowe Łowickie, Gips fosforowy Łowicki, Kainit i inne nawozy sztuczne.

Na żądanie cenniki. (3—31)

Licytacje w obrębie gubernii Piotrkowskiej.

— W dniu 4 (17) września w Noworadomsku na sprzedaż różnych ruchomości, pozostałych po śmierci Szaia Ruziewicza, od sumy 1221 rb. 4 kop.

— 5 (18) września w m. Piotrkowie, w kancelarii 28 pułku Połockiego na dostawę artykułów spożywczych dla pułku na cały rok. Wadium 1500 rb.

— 18 września (1 października) w urzędzie p-tu brzezińskiego na 3-letnie oświetlenie 108 latarni miejskich w Tomaszowie, od 4,390 kop. za jedną latarnię w ciągu jednej nocy.

— 15 (28) września w urzędzie wójta gminy Dobra w pow. brzezińskim na dzierżawę do 1 (14) października 1903 r. dochodu z rzeźni w osadzie Strykowie, od sumy rocznej 300 rb.

— 6 (19) września w urzędzie p-tu częstochowskiego na restaurację niektórych budynków miejskich w Częstochowie, od sumy 1121 rub. 67 kop. in minus.

— 4 (17) września w magistracie m. Łodzi na restaurację lokali w gmachu magistratu łódzkiego, od sumy 940 rb. 47 kop.

— 7, 14, 21 września (20, 27 września i 4 października) na rynku w m. Łasku na sprzedaż 200 sztuk owiec, ocenionych na sumę 500 rb.

Rozkład letni pociągów na Stacji Piotrków

od dnia 6 (19) Maja 1900 roku.

Odechodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca

2 m. 41 w nocy kuryjer.
4 m. 32 w nocy osobowy
9 m. 27 rano pocztowy
12 m. 35 po poł. osobowy
3 m. 19 po poł. osobowy
5 m. 4 po poł. pociąg
6 m. 25 po poł. osobowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy

Przychodzą do Piotrkowa

Z Granicy i Sosnowca

12 m. 30 w nocy osobowy

Do Warszawy

2 m. 57 w nocy kuryjer.
5 m. 7 w nocy osobowy
6 m. 35 rano osobowy
8 m. 33 rano osobowy
11 m. 8 rano osobowy
1 m. 30 po poł. pociąg
6 m. 2 wiecz. pocztowy
7 m. 56 wiecz. osobowy

Z Warszawy

11 m. 15 w nocy osobowy

ZUZŁE FOSFOROWE ŁOWICKIE

zawierające 10 do 12% kwasu fosforowego rozpuszczalnego, oznaczonego metodą profesora Wagnera

poleca

TOWARZYSTWO ŁOWICKIE

PRZETWORÓW CHEMICZNYCH

i Nawozów Sztucznych.

Zarząd w Warszawie, Włodzimierska 23

Agentury w całym Królestwie.

Medal złoty za nawozy sztuczne na wystawie powszechnej w Paryżu 1900. (15—1)

Poleca się **pierwszorzędnemu a tani Hotel Angielski** w mieście Częstochowie, w bliskości dworca kolei żelaznej.

O G Ł O S Z E N I A.

Fabrykant Fortepianów i Pianin
Władysław A. Walicki z Warszawy
PIOTRKÓW,
ul. Odeska, dom p. Popowskiego.

Przyjmuje wszelkie przeróbki, strojenia fortepianów, pianin i t. p. instrumentów, uskuteczniając je prędko i sumiennie, po cenach nader umiarkowanych, mając najlepsze materyjały. Z czem się poleca nadal łaskawym względem Szanownych Klientów. Sprzedaż i wynajęcie używanych fortepianów. Tamże potrzebny jest uczeń do praktyki. (3—1)

STEROSKOP

z widokami wystawy paryskiej.

GITARO-CYTRA

na której można się nauczyć grać w przeciągu godziny. Cena z nutami rb. 12.

(3—2)

L. SOUZEK (Magazyn Optyczny).

AKCYJNE TOWARZYSTWO**FABRYKI WYROBÓW METALOWYCH**

Ch. Zuckerwar i Syn

telefon № 439 w Warszawie Towarowa № 40,

poleca formy do cukru i roboty kotlarskie, szruby, nity, łańcuchy, gwoździe, drut, zgrzebła, młotki i obcęgi. (W. B. O. № 4523) (22—9)

DLA SMAKOSZY!

Cykoryja, wyrobiona w nowo utworzonej Włocławskiej Fabryce Cykoryi

R. BOHNE & C^o

odznacza się smakiem wybornym, i sprzedawana jest we wszystkich tutejszych większych sklepach kolonialnych. Dodana do kawy, nadaje takowej ładny złocisty kolor i mocny przyjemny aromat.

Dla odróżnienia takowej od innych podobnych fabrykatów służy marka fabryczna „Drabina z Dziećmi”.

(10—4)



WYSMIENIE i udelikatniające

MYDŁO TATRZAŃSKIE

WYŁĄCZNA WŁASNOŚĆ

WARSZAWSKIEGO LABORATORYJUM CHEMICZNEGO

Z ZAPACHAMI

Fijołka, Konwalii, Buk, Tatra i Róży

Cena kawałka 15 k., najwyższy gatunek 25 k. i 45 k.

Dostać można we wszystkich ważniejszych perfumeryjach. (W. B. O. 3604) (20—16)

Zakłady Drukarsko-Litograficzne

Stereotypownia
INTROLIGATORNIA
Fabryka kopert

S. PAŃSKIEGO

(dawniej E. PAŃSKI)
w PIOTRKOWIE.

Hurtowy i detalicz.
Skład Papieru
i materyjał. piśmiennych

Przyjmują wszelkie roboty w zakresie tychże wchodzące.

Posiadają na składzie Książki i Druki dla p. p. Rejentów, Sędziów śledcz., Sędz. gminnych, Jeometrów, Wójtów; wszelkie książki, sygnatury, obwoluty, kartki dla p. p. Aptekarzy, oraz Druki, Książki fabryczne, Książeczki obrachunkowe robotnicze dla Fabryk i Zakł. gór.-przemysł.

— Ceny niskie — Adres dla depesz i listów: S. Pański

SPECYJALNA FABRYKA**PORTYJER**

Bernard Lauer i S-ka

w Warszawie,

Żelazna 58, róg Grzybowskiej

posiada na składzie wielki wybór portyjer najnowszych deseni.

Fabryka przyjmuje zamówienia na swoje wyroby we wszystkich kolorach. Ceny fabryczne stałe, nader przystępne. (W. B. O. 4455) (10—8)

50 placów

i więcej, do sprzedania, na prawach miejskich, w Częstochowie, w blizkości Zakładów Żelaznych B. Handtkiego. Tamże do sprzedania plac pod fabrykę nad rzeką Wartą blizko kolei. Wiadomość bliższa u Walentego Janoty w Rakowie, przy fabryce Handtkiego, przez Częstochowę. (10—3)

WRÓCIŁ

Dr. Hayn

specjalista nerwowych chorób

BEUTHEN, Szląsk. (3—1)

DRUKARNIA

czynna, dobrze prosperująca, do sprzedania. Szczegóły w administracji gazety „Tydzień”. (4—3)

Rb. 3,000 lub 2,500

chcę zaciągnąć zaraz na hypotekę młyna czworogankowego, z przyległościami. Wiadomość u pana Jana Mokrzyckiego w Piotrkowie, ul. Sulejowska. (3—1)

PRACOWNIA OBUWIA

Męskiego, Damskiego i Dziecinnego istniejąca pod firmą

„NADZIEJA”

otworzyła sklep z gotowym obuwem w domu p. Müllera, naprzeciw Cerkwi.

W sklepie przyjmują się zamówienia na obuwie i na reparacje. (2—53—36)

Zatwierdzone przez J.W. Ministra Spraw Wewnętrznych i kaucjonowane

pod firmą

„Warszawskie Biuro Ogłoszeń”

Otwarte w Warszawie przy ul. Wierzbowej № 8, wprost Niecałej.—Telefonu № 416.—Kantor otwarty od 9 rano do 10 wieczór.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 23 powieści p. t. „Z Ł U D Z E N I A.”

— Nie sądzę. Pani Szarlota nie mogła zbyt namiętnie kochać męża. Ból jej uspokoił się.

— Nie o tem mówię. Czyż pan nie wie, jakie wieści krążyły po mieście? Dziś rano jak grom runęła wieść, że weksli firmy Baumeister nie chcą dyskontować.

— Czyżby to było możliwe? — zawołał przerażony Filip.

Friedberg nie odpowiedział mu i w milczeniu wszedł do pokoju, w którym spoczywał nieboszczyk. Doktor zbadał zwłoki, poczem przywołał Karola; on ostatni widział żywego Konrada. Wypytał go o wszystkie szczegóły.

— Odkawa rzecz — przemówił doktor skoro lokaj się oddał — czy był ubezpieczony na życie? Z każdą byś pan co prawda o tem wiedział.

— Wtem w sposób zupełnie przypadkowy, że nie niedawno była mowa o ubezpieczeniu, przyczem; wygłosił zdanie, że uważa ten rodzaj oszczędności za niewłaściwy dla przedstawicieli domów handlowych i że sam nie ubezpieczałby się nigdy!

— To i dobrze; nikogo tu interesować nie będzie, zkaż się wziąć paraliż serca? Prawda da się ukryć, a to już będzie pewną ulgą dla biednej pani Szarloty!

Filip zrozumiał i nerwowo dreszcz wstrząsnął nim. Schodząc, spotkał w przedsiönku Salwatorę.

— Szarlota przyjechała i zamknęła się tam z Szarlota.

— Wicie co? — powiedział doktor — ta rozmowa może potrwać długo; ja pojedę tymczasem do Perbandtów i zajmieni się pogrzebem. Śmierć pociąga za sobą dużo kłopotów, któremi my się zajmujemy.

— 175 —

te; kamienny, przerażająco cichy jej ból stopniał we łzach, które pierwszą jej ulgę przyniosły.

Filip stał pełen podziwu i uwielbienia wobec siły i szlachetności tych dwóch kobiet.

— Jakież ze mnie mały, jaki marny wobec nich człowiek — myślał upokorzony. — Jakże mi wstyd dziś niepokoju o los mój osobisty i tych obaw wobec oczekującej mnie przyszłości. Ja, wychowany w biedzie, trwożę się, że nie mam majątku, a te oto dzielne kobiety, zepsute powodzeniem, opływające we wszystko, z taką bohaterką odwagą znośszą swój krzyż, tak dzielnie patrzą w przyszłość.

Wiedział on, że bohaterów nie wytwarzają chwilowe porywy ale długie lata cierpień i doświadczeń; ale wiedział i to także, że te dwie kobiety spełnia to co mówią, że odwaga ich to nie słomiany ogień podnieconych nerwów, ale wykwit siły, spoczywającej na dnie ich duszy, mocy charakteru i wysokiego poczucia obowiązku.

I ogarniało go gorące, namiętne pragnienie, by się stać godnym przyjaźni tych wyjątkowych istot, by pracą dojść bądź co bądź do celu, i z czasem, bodaj w dalekiej przyszłości, móżd powiedzieć Salwatorze: kocham cię i pragnę, byś podzieliła los mój, a nie zbraknie ci na niezem!

XX.

Gwido siedział rano w swoim biurze zagłębiiony w pracy, przeglądając plany powierzonego mu świeżo obstalunku, myśląc, że nie warto w nich nic zmieniać dopokąd mister Notter, nie odnajdzie odpowiedniego pod budowlę placu.

— Przecież ja ci całe życie poświęcałam — mówiła. — Mam prawo żądać, byś ty wobec całego świata uznał mnie za jedyną i najdroższą cel życia, by wszyscy widzieli, że po za mną żadna inna nie istnieje dla ciebie kobieta, że dla żadnej z nich nie masz nietylko miłości ale przyjaźni, prostej nawet nie okazujesz grzeczności. Umarłabym chyba z rozpaczy, gdyby kto-

ożywała ją w tej chwili. Nakoniec będzie do niej, pa, nieokreślana radość, pełna brutalnego egoizmu, ani o tem co zrobi on albo ona byli obowiazani. Słowo opowiadała, nie sprzeczała się, nie myślała ani o nim, słomaczyć to Marcie. Ona jednak nie słuchała go. Nie I jeszcze raz, po raz ostatni Gwido usiłował wy-

rafteru... jest właśnie wykładnikiem prawdziwie mekiego charakteru. Jętność pogodzenia sprzecznych napozór obowiązków wiązała ze starymi pogodzie. Szarlota twierdzi, że umiemością... dlatego jedynie, że nie może nowych zobowiązań, nie może mu zupełną odpłatnie niewdzięczności człowieka, przyjmujący od drugiego człowieka ale czyż nie słuszne są i moje i Szarloty poglądy? — Ona ma jednak słusność, — myślał Gwido — ona — to przeszłość, której wskrzeszać nie warto!

Łość — to twoja teraźniejszość, to przyszłość twoja cała; dam ci dzieciętko, twoje, nasze dzieciętko! Moja misz dzwignąć wszystkie, co ci los przyniesie. Niezadługo siwiał ja noszę twoje nazwisko, a z niem razem mnie całe, ty mnie a nie tamte obowiązany jesteś uszczęprysięgać, nie z niemi ale ze mną żyć będziesz żynie zniósł, nie przeżyłbym tej myśli! Nie im ale mnie

— 182 —

— Takiego palacu nie postawię przecież w pierwszej, lepszej dziurze — pomyślał.

Przez otwarte okno wpadał gwar uliczny i okrzyki roznoszących gazety chłopców.

Przywykł do tych odgłosów tak, że bynajmniej nie zwracał na nie uwagi.

W sąsiednim pokoju skrzypnęły drzwi. Główny rysownik biura wszedł i wieszał palto i kapelusz.

— Oczywiście wie pan już, co się stało? — spytał go odedrzwi.

— Nie.

— Nie czytał pan gazet?

— Nie, nie miałem ich dotąd w ręku.

Wyciągnął rękę ku leżącej paczce dzienników i wyjął ostatni, jeszcze wilgotny numer „Wiadomości Hamburgskich”. Przejrzał gazetę, nie znajdując w niej nic ciekawego.

— Zajrzyj pan do kroniki miejscowej.

Gwido przeczytał artykuł zatytułowany: „Konrad Piotr Baumeister”:

„Późno nocą doszła do nas wiadomość, że w podmiejskiej swej willi zmarł wczoraj nagle, na paraliż serca, przedstawiciel i szef firmy „Baumeister”. Dziś na giełdzie rozeszła się wiadomość o zachwianiu interesów firmy. Mając nadzieję, że wieści te są fałszywe i oparte jedynie na chwilowym niepowodzeniu firmy, wyrażamy tu szczerzy żal wobec śmierci zasłużonego i powszechnie szanowanego przemysłowca i obywatela. Słyszeliśmy, że zmarły świeżo Konrad Piotr Baumeister od kilku lat już cierpiał na serce; być więc może, że silne wzruszenie, spowodowane obiega-

— 179 —

— 178 —

interesów.
sierozy, a on je utopił w tali mgłnych, ryzykownych
brenie jego pamięci... Jemu powierzono całe mienie
palił ją; pogardzał mężem, a obowiązkiem jej było
ły niezem, wobec tej ostatniej boleści. Ból i wstyd
Wszystkie dotychczasowe cierpienia Szarlotty by-
oczył.
patrzę na nieszczęśliwą kobietę szeroko otwartymi
— Biedne! my jesteśmy biedne? — powtarzała,
silna upadła na fotel, czepiając się sukien Szarlotty.
Salwatora krzyknęła i chciała powstać, ale bez-
głosem odrzekła Szarlota.
steśmy nieszczęśliwe, biedne kobiety, — bezdźwięcznym
— To znaczy najmiśsza, że my obie, ty i ja je-
Zmieszana, oparła się o fotel, na którym siedziała.
się stało? Co to znaczy?
— Jakas ty dziwna Szarloto — zawołała — Co ci
zdołasz przebaczyć krzywdę, którą ci wyrządzono?
— Biedne, Kochane dziecię! — przemówiła — czy
podeszła ku młodemu dziewczęciu.
ja chwilę spokojna napozór i chwilowym krokiem
nęło parę minut i we drzwiach stała Szarlota. Sta-
ściu pełen szacunku ukłonił Salwatorze i wyszedł. Upiy-
zał się białą, milczący Schmalfeld; złożył w prze-
potrzeby. Ale oto otworzyły się drzwi a w nich uka-
Byłby ją rad uprzedzić, a bał się zatrzeć jej bez-
tore o krzącących pogłoskach, czy też o nich zamilczec.
Baumeister. Nie wiedział, czy lepiej uprzedzić Salwa-
kocha rozmowy Szarlotty z kierownikiem biur firmy
dą dziewczyną z gorączkowym niepokojem oczekiwał
Odszedł, a Filip pozostawszy sam na sam z mło-

— 176 —

— Przebacz mu, jeżeli możesz — szeptała. — Zrób
to dla mnie i daruj mu jego winę; życie w ostatnich
czasach było dla niego tortura. Odpokutował za swo-
je winy.

Milczała chwilę, poczem znów żalostny jęk wyr-
wał się z jej ust.

— Błagam cię, przebacz mi!

Młoda dziewczyna chciała powstać, ale siły od-
mówiły jej posłuszeństwa. Filip pomógł jej podnieść
się i ze łkaniem rzuciła się w objęcia Szarlotty. I dlu-
gó obie kobiety stały tak przytulone do siebie w uści-
sku. Rozpaczliwe łkania przeszły w ciche łzy. Nako-
niec Salwatora uspokoiła się zupełnie. Nie miała ona
najmniejszego pojęcia o niedostatku, o życiu pracy,
o niewygodach połączonych z ubóstwem; przerażała
ją ta nieznana jej a straszna rzecz — bieda. A jednak
w duszy jej jednocześnie ozwał się głos obowiązku.
Czuła, że powinna być mężną, że niewolno jej przy-
ciężać ciężkiego i tak brzemienia ukochanej przyja-
ciółki, że powinna razem z nią podźwignąć brzemie,
o którego ciężarze nie miała dotąd jasnego pojęcia.

— Dziecko najdroższe — mówiła Szarlota — dpo-
kąd ja mieć będę siły do pracy, bądź spokojna, zapra-
cuję na ciebie.

— Ty?... Ty masz na mnie pracować? — zawołała
z oburzeniem. — To mój obowiązek. Zobaczysz, jaka
ze mnie silna kobieta. Nie mamy się czego lękać; nie
zasłużyliśmy na biedę, nie jesteśmy jej winne. Damy
sobie radę.

I znów uściśnęły się serdecznie.

Teraz dopiero siły opuściły nieszczęśliwą kobie-

— Jesteś więc moim, nakoniec moim, jedynie i
niepodzielnie moim, ukochanym, najmiśszym! Jestem
zazdrosna, namiętna, to prawda; karz mnie za to, bij,
katuj, całować będę karcącą mnie ręką, nie sarknąc,
nie jękąc, ale mnie kochaj, oddaj się całkowicie mnie,
niech twoich uczuć z nikim, z nikim nie dzielę! Wi-
dzisz, ja sama wiem, że jestem inna niż wszystkie ko-
biety; była chwila, że taka Szarlota i jej podobne
były dla mnie idealnem; chciałam się na ich modłę
przerobić, ale myśli, że i dla ciebie one są idealnem,
że mogą ci się lepiej podobać, doprowadzała mnie do
wściekłości! Jak ty mogłeś w najmniejszym nawet
drobiazgu przyznać im wyższość nad twoją ukochaną,
nad twoją żonką, nad twoją małą Nini? Jakiż tym tego

— To szeptem, to wykrzykiem powtarzała mu wciąż
ręku narzędziem.

prowadziła go do tego, że stał się posłusznym w jej
pozbyła świadomości, własnego sądu, którym do-
wyrazy, te pieszczoty, którym go wówczas odurzyła,
wał. Później niejednokrotnie przypominał sobie te
mu tem zrobi przyjemność, zaczęła go pieścić i cało-
Marta rzuciła mu się na szyję, i nie bacząc czy
wsze z Szarlottą.

sko. — Nareszcie dopięłyście swego. Zerwałem naza-
— To bardzo dobrze — odparł jednak dość szor-

— Ta wiadomość przyniosła Gwidonowi pewną ulgę.
do Kuskubanen. I nie dziwnego. Tak się z nią obszedł!

— Odjechała na Helgoland. Skierowała się dziś
— Gdzie matka? — spytał jej szorstko.

— 181 —

jącami wieściami, przyspieszyło grożącą oddawną ka-
tastrofę. W każdym razie krach firmy Fiedling & Co
był niezawodnie w związku z zachwianiem się firmy
Baumeister. Zmarły nie pozostawił dzieci; nad trumną
jego rozpacza jedynie wdowa, powszechnym szacun-
kiem ciesząca się w mieście Szarlota z Vohlradtów,
córka znanego senatora Doktora Vohlradta, zmarłego
w 1860 r.

Gwido zbliżył jak ściana, położył na stole gazetę
i skierował się ku wyjściu.

— A kapelusz? — spytał pomocnik.

Gwido wziął podany mu kapelusz i wyszedłszy
za drzwi szedł wciąż przed siebie, wzdłuż ulicy, nie
wiedząc sam, dokąd dąży i po co idzie. Wyczerpany
padł nareszcie na ławkę i teraz dopiero myśli jego
w jakiś ład się układać zaczęły.

— A więc on, on najbliższy Szarlocie, jej wy-
chowaniec, jej ulubieniec, nie był przy niej w najcięż-
szej chwili jej życia. On, jak obcy, z gazet dowiedział
się o jej nieszczęściu! Nie zawiadomiła go... nie czuła
potrzeby zawezwać go w takiej chwili...

Gorycz i ból napełniły jego serce.

Rok, jeden rok minął, a jakież zmiany! Przed
rokiem, ba, przed półrokiem nie podobnego zdarzyć by
się nie mogło. On byłby przy niej pierwszy, on zaj-
mowałby się pogrzebem, on by ją pocieszał i uspa-
kajał.

I przypomniało mu się wszystko, co zaszło mię-
dzy nimi dnia poprzedniego. Powrócił do domu pod
wrażeniem zajścia z Szarlottą i podszedł do żony.

— 180 —